**Nr. 57.** **We Lwowie Poniedziałek dnia 26 Lutego 1894.** **Rok XXVII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

**Numer kosztuje 6 centów.**
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.





## Carski wyżeł

I.

Już sam tytuł chyba dostatecznie może objaśnić czytelnika, co będzie przedmiotem niniejszego artykułu—oto zwęszenie zwierzyny i co zatem idzie—donos fałszywy. Tym razem pochodzi on z nad brzegów Bugu, skąd jakiś „gospodarz“ podaje do wiadomości wyższej władzy, iż w rusińskich okolicach gubernij siedleckiej i lubelskiej prowadzoną jest jawnie agitacja, w celu zupełnego opolaczenia tych stron i żąda ni mniej, ni więcej tylko wydania ukazu, aby tu zakazano osobom polskiego pochodzenia kupować ziemię. Żądanie swoje motywuje on w następujący sposób:

„Operacje lubelskiej filji Banku włościańskiego, ograniczające się na wydawaniu pożyczek w celu kupna ziemi **tylko** włościanom pochodzenia rusińskiego, są bardzo nieznaczne, ponieważ obywatele Polacy nie chcą sprzedawać ziemi osobom rosyjskiego pochodzenia. Zakaz dawania pożyczek włościanom polskim miał na celu wzmocnienie żywiołu rosyjskiego w gubernjach siedleckiej i lubelskiej drogą przechodzenia ziemi z rąk obywateli Polaków do rąk włościan rusińskich. Jest to jednak tylko półśrodkiem.

Żaden Polak nie zaryzykuje bowiem sprzedać **russkiemu** chociażby piędzi swojej ziemi: w naszych okolicach walka miejscowych separatystów z zasadami rosyjskiemi jest pod każdym względem tak zaostrzoną, że Polak, który sprzedał swoją ziemię russkiemu, nie będzie mógł żyć dalej z powodu szykan bliskich i dalekich sąsiadów i panów-czynowników. Nie sprzedając ziemi, nasi obywatele pozbywają się pewnej części kupców dobrze płacących i zmuszeni są tym sposobem zadawalać się przy sprzedaży tą ceną, jaką im dają nierussey kupcy.

Już raz pisałem, że w roku ubiegłym przyszło do skutku kilka sprzedaży ziemi mazurom z lewego brzegu Wisły, teraz znowu słychać o czemś podobnem w ruskiem Zabużu. Ceny sprzedawanej ziemi są takie, że miejscowi włościanie chętnieby je zapłacili, lecz obywatele pieniędzy od nich nie wezmą, a w najlepszym razie zażądają wyższej ceny, nie chcąc przytem mieć do czynienia z Bankiem włościańskim, bez którego pomocy włościanin obejść się nie może.

To zaludnienie wschodnich powiatów gubernij siedleckiej i lubelskiej mazurami jest politycznym i przytem poważnym środkiem, stosowanym przez naszych polskich obywateli, w celu wzmocnienia polskiego żywiołu w Zabużu i opolaczenia tej części kraju, od wieków rosyjskiego, choć trzeba przyznać i dotąd jeszcze tracącego ciągle swoją rosyjską fizjonomię. Nie ulega wątpliwości, że o masowem przesiedlaniu się mazurów-kolonistów nad Bug wiedzą w Warszawie, być może, że i przemyśliwają nad środkami w celu położenia tamy złemu, u nas jednak o charakterze tych środków dotychczas jeszcze nic nie wiadomo.

Na to złe zwrócił jeszcze w pierwszych dniach swych rządów uwagę obecny jenerał-gubernator; mówiono, że istniał projekt zabronienia Polakom skupu ziemi w rusińskich okolicach gubernij siedleckiej i lubelskiej — wtedy jednak, urzeczywistniany przez panów obecnie, zamiar polskiej kolonizacji był jeszcze tylko projektem i rząd ograniczył się na półśrodku: zabronieniem Bankowi włościańskiemu wydawania pożyczek na kupno ziemi włościanom nie-rusińskim. Być może, że nieograniczonoby się na tym półśrodku, gdyby żył taki rosyjski człowiek i świetny wykonawca wskazówek warszawskiego jenerał-gubernatora na korzyść *ruskawo dieła*, jak nieboszczyk dyrektor kancelarji jenerał-gubernatorskiej A. A. Korniłow. Teraz jednak tutejsi polityku̦jący panowie, otrzymujący dokładne informacje od swoich protektorów, o usposobieniu władzy centralnej, stali się u nas bardzo odważnymi. Trzeba oddać sprawiedliwość sprytowi naszych Polaków-obywateli i ich zdolności oceniania położenia i korzystania ze wszystkiego na dobro polskiej, a na szkodę rosyjskiej sprawy. Znajdują oni sposób wyjścia tam, gdzie my widzimy twierdzę władzy rosyjskiej, rosyjskich przekonań i czynów.

— Ot, tego już nie objedziecie — zdarzy się, że powie Rosjanin do rodowitego pana.

— Objedziemy, jak nie potrzeba lepiej: on żonaty z Polką.

Niejednokrotnie słyszeć można, że naczelnik szczerego rosyjskiego wykonawcy „polakuje“ i co zatem idzie, wiąże ręce wykonawcy.

Niedawno niewielka grupa Rosja cichuteńko — gdyż niebezpiecznem jest mówić głośno o tem, że się jest Rosjaninem i stronnikiem sprawy rosyjskiej — dziwiła się, dla czego pewien Rosjanin na wybitnem stanowisku raz nie bardzo łaskawie wyrazi się o dążeniu ograniczenia polskiej kolonizacji, to znowu przemówi słówko za polityku̦jącego i prowadzącego wśród opornych propagandę księdza, to znowu sprzeciwi się przywrócenia wśród rdzennej ludności rusińskiej cerkwi, dawniej kiedyś zamienionej na kościół, który obecnie, w osobie przewielebnych księży, prowadzi u nas łacińsko-polską politykę.

Nie mogliśmy sobie tego objawu w żaden sposób wytłómaczyć: w samej rzeczy, sam ten dygnitarz jest rdzennym Rosjaninem i pochodzenia takiego, że pod żadnym względem nie może nie być nieszczerym prawosławnym, a nawet jego żona jest prawosławną. Zagadkę tę rozwiązał nam siedzący razem z nami Polak — z tej partji Polaków, która skarży się na wszystkie nasze wahania, uważając je jako występne przedłużenie agonji zlania się dwóch części państwa w jedną całość, i uznając, że te wahania nie zmienią biegu historji, a robią tylko proces zrastania się boleśniejszym i dłuższym.

— Tak, ma on żonę Polkę, która przyjęła prawosławie, wychodząc za niego za mąż — wyjaśnił nam p. X. — Było to za czasów księcia Czerkaskiego, a wtedy było niewygodnem tak dla niego ożenić się z Polką-katoliczką, jak dla niej wyjść jako katoliczka za mąż za prawosławnego, przyjęła więc prawosławie, pozostając Polką, nie wiedząc nawet jak się wchodzi do prawosławnej cerkwi. Ona ma też i wielki wpływ na męża.

Tak jest! Bardzo sprytni ludzie ci, nasi polityku̦jący Polacy: znają każdą drobnostkę w życiu i położeniu tego lub owego Rosjanina, grubej nieraz figury — i korzystają z tego“.

## Z Anglji.

Walka **dwóch izb** w Anglji coraz bardziej się ożywia. Bil o odpowiedzialności fabrykantów, zmieniony przez lordów, powrócił do izby gmin. Jak wiadomo, bil ten stracił swój pierwotny charakter przez poprawkę lorda **Dudleya**, według której robotnicy mają być uwolnieni od państwowej asekuracji, jeżeli oświadczą się większością ⅔ głosów za ubezpieczeniem się w prywatnych towarzystwach. Izba niższa odrzuciła tę poprawkę a przyjęła wniosek **Cobba**, poparty przez ministra **Asquitha**, według którego robotnicy mogą się jeszcze ubezpieczać przez lat trzy w prywatnych towarzystwach. Uchwała ta zapadła większością dwóch głosów, gdyż wielu radykałów, uważając poprawkę Cobba za ustępstwo dla lordów, głosowało przeciwko rządowi. Bil powróci znowu do izby wyższej, która go znowu zmieni, a tak sprawa stanie na ostrzu miecza. Zdaje się, że rząd jest zadowolony z bezwzględności lordów, gdyż opinja publiczna występuje coraz jawniej przeciwko opozycji izby wyższej.

Gabinet prowadzi pozaparlamentarną agitację z rosnącem ożywieniem. W ostatnich dniach odbyły się w St. James-Hall w Londynie i w Vitoria-Hall w Portsmouth zgromadzenia liberalne, na których przemawiali członkowie gabinetu. W Portsmouth zabierał głos minister Acland, który bardzo dowcipnie popierał swoje wycieczki przeciwko lordom cytatami z mów obecnych obrońców izby wyższej: **Chamberlaina**, sir **Jamesa** i **Goschena**. W Londynie dowodził sir Wiliam **Harcourt**, że izba wyższa jest przeciwniczką wszelkich reform, będzie jednak musiała ustąpić prądowi opinji publicznej. Zgromadzenie przyjęło rezolucję, wzywającą rząd do bezwzględnej opozycji przeciwko lordom.

Rezolucję motywował bardzo drastycznie Labouchère. Tylko lokaje i głupcy — mówi on — mogą znosić, aby 500 torysów, nie mających żadnego mandatu, przez przypadkowe urodzenie przywłaszczało sobie prawodawczą władzę. Na tem samem zebraniu uchwalono nawet w programie liberalnego stronnictwa postawić zniesienie prawa „veta“ izby wyższej.

## Kłopoty z Marokkiem.

Układy Hiszpanów z sułtanem marokkańskim idą jakoś kulawo. Nic pomogła wiele obecność wielkiego dostojnika wojskowego, spełniającego czynności, które tak samo dobrze zdołałaby załatwić figura podrzędniejsza. Z wiadomości pochodzenia hiszpańskiego wynika, że dotychczasowy rezultat układów nie jest zbyt dodatnim. Sułtan przyjął marszałka **Camposa** z możliwemi honorami, tak, iż pod tym względem duma narodowa największego szowinisty hiszpańskiego czuła się mile połechtaną. I dzisiaj nie przestaje on roztaczać przed nadzwyczajnym posłem kadzideł. Rzecz cała w tem, że prócz pompatycznych frazesów i oznak grzeczności marszałek nic realnego nie może wycisnąć z sułtana. Bo jeśli idzie o ogólniki, to władzca marokkański bywa w tej mierze bardzo hojny. Marszałek żąda, aby Kabyle zostali ukarani — sułtan przyznaje mu słuszność; marszałek wymaga, ażeby ustanowiono pas neutralny — i to nie spotyka oporu; marszałek wreszcie żąda powrócenia Hiszpanom kosztów wojennych — sułtan się nie opiera. Ale kiedy ogólniki przybierają pozytywniejszą formę, wówczas rząd marokkański wynajduje rozmaite zarzuty, szczegóły i szczególiki, które pozwalają mniemać, że gotów ciągnąć układy ad infinitum. Hiszpanie chcą zwrotu kosztów, rzecz słuszna, ale żądają za wiele. Po co im było wysyłać aż 25 tysięcy wojska, zamiast wydelegować posła celem porozumienia się z nim, sułtanem? Czy winien płacić za to, że Hiszpanie stracili głowę? Przyciśnięty do muru sułtan, żąda wybrania sądu polubownego, któryby rozstrzygnął słuszność hiszpańskich pretensji. Na to znowu nie godzi się marszałek. Gabinet madrycki, na wieść o tem, wysłał marszałkowi prawo postawienia ultimatum, a jednocześnie nakazał oddziałom wojska w Andaluzji być w pogotowiu.

# Z prowincji.

**Z sanockiego** w lutym. (*Obory zarodowe*). Dnia 17. b. m. przyjechał do Zarszyna i Odrzechowy pan inspektor chowu bydła Zakrewski i założył dwie włościańskie obory zarodowe. Trafny ten pomysł liczniejszego zakładania obór włościańskich jest zasługą wiceprezesa towarzystwa gospodarczego pana Brykczyńskiego i uznać go należy tem bardziej, iż miejsca, gdzie obory założono, są wybrane bardzo szczęśliwie. Nie można wątpić, iż założenie dwu tych obór, przyczyni się w wielkiej mierze do podniesienia chowu bydła, a krzyżowanie „simenthalerów“ ze świeżo wyrabiającą się rasą sanocką, da nam bydło mleczne, a przy tem wytrwałe na zmiany naszego klimatu. Rękojmią, iż tak będzie, jest wybór miejsca; tak bowiem Odrzechowa, jak Zarszyn, słyną zarodowemi oborami, a właściciele ich przyczynili się już w znacznej mierze do uszlachetnienia okolicznego bydła. Nam się jednak zdaje, iż byłoby może wskazanem, aby tak właściciel Zarszyna, jak i Odrzechowej, mieli prócz delegacyj większą ingerencję w prowadzeniu obory, bo to dałoby gwarancję lepszych rezultatów.

Nie narzucamy tu naszego zdania towarzystwu gospodarczemu, które rzecz tę wszechstronnie przed wprowadzeniem jej w czyn zbadać musiało, przypuszczamy jednak, iż wspomniani właściciele, mając obszerne doświadczenia w hodowli bydła, mogliby je tu z korzyścią zużytkować, a przypuszczamy, iż z pewnością, tak jeden jak i drugi w imię obywatelskiego obowiązku, przyjęliby na się chętnie obowiązek wspierania tak szlachetnego dzieła.

Kończąc, wyrażamy nadzieję, iż nowa przez pana wiceprezesa zainaugurowana era zakładania obór włościańskich, będzie płodną w owoce, tem bardziej, gdy jego znana z energji ręka rzecz tę przeprowadzać będzie, sądzimy również, iż p. Brykczyński sprawę tę tak weźmie do serca, jak sprawę obesłania bydłem wystawy krajowej, która, jak się dowiadujemy, bardzo pięknie się zapowiada. (*B. J. B.*)

**Radymno** w lutym. (*Czytelnia mieszczańska — Obchód rocznicy narodowej*). Staraniem czcigodnego ks. kanonika Pastora, proboszcza radymieńskiego i posła do rady państwa, została założona czytelnia mieszczańska w Radymnie. Zacny ten kapłan i dobrodziej miasteczka swego nietylko stara się o podniesienie dobrobytu mieszczan przez Towarzystwo powroźnicze, którego jest założycielem, dyrektorem i wszystkiem — ale stara się także przez oświatę dobrobyt ów utrwalić, przez oświatę uszlachetnić mieszczaństwo, któremu śmiało przyznać można miłość ojczyzny, dobrą wolę i chęć obchodzenia pamiątek narodowych.

I tego roku d. 31. stycznia komitet czytelni mieszczańskiej urządził nabożeństwo żałobne za bohaterów, poległych w walce o niepodległość w r. 1863/4. Katafalk, ozdobiony herbami Polski i godłami wojennemi, przystrojony zielenią, a okolony Sokołami i ochotniczą strażą ogniową, czynił nader imponujące wrażenie, wzbudzał podniosłe uczucia, które tem więcej były spotęgowane kazaniem zacnego ks. dr. L. z Przemyśla, wygłoszonem na temat nieszczęść naszej biednej ojczyzny. Solenne nabożeństwo odprawił ks. kan. Pastor w asystencji księży z okolicy. Chór mieszczański odśpiewał „Boże coś Polskę“ i „Boże Ojcze“; słowem, nabożeństwo odbyło się wspaniale, jak na nasze małe miasteczko.

Nadto komitet czytelni uczcił pamięć rocznicy powstania styczniowego wieczorkiem muzykalno-wokalnym i odegraniem dramatu „Konfederaci Barscy“ akt II. A. Mickiewicza. Po stosownej przemowie ks. Pastora, wygłosił odczyt p. J. akademik, który także odegrał solo na skrzypcach „Polones“ Kurpińskiego, w towarzystwie fisharmonji, jakoteż deklamował poemat „Tyrtensz“ Anczyca. Odczyt, muzykę i deklamację przeplatał chór mieszczański śpiewami patrjotycznemi.

Dramat „Konfederaci Barscy“ odegrano znakomicie, niejednemu serce zapełniło się boleścią — niejednemu zabłysły łzy w oczach, na słowa modlitwy i błogosławieństwa o. Marka.

Oby tylko więcej takich wieczorków, a praca na tem polu ludzi dobrej woli opłaci się sowicie na korzyść ojczyzny naszej.

# KRONIKA.

**Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.**

**Djarjusz lwowski.**

Poniedziałek 26. lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Oj dragoni!“ krotochwila w 3 aktach z francuskiego Karola Bossu i Edmunda Delavigne. Początek o godzinie 7. wieczorem.

**Kalendarz.** Poniedziałek (26.): Wiktora z Ar. Wschód słońca o godzinie 6. minut 55, zachód o godzinie 5. minut 33.

**Klub kawalerów.** Do licznych towarzystw i kółek, jakie w mieście naszem — pisze *Gazeta Stanisławowska* — posiadamy, zaliczyć z radością możemy nowo zawiązane, noszące tytuł „Klub kawalerski“. Nie wątpimy, że „Klub“ wielką u publiczności cieszyć się będzie sympatją, sądząc z dotychczasowych oznak. Bo czyż i w mieście naszem, gdzie życie towarzyskie utyka na każdym kroku, nie jest potrzebnym pewnego rodzaju motor, któryby pobudzał do żywego tętna w tak ospałym nerwie społecznym? Przebrzmiałe już echa karnawałowe poświadczyć mogą o sile i energji czysto młodzieńczej z jaką klub swoją sympatyczną czynność rozpoczął. Nawet nadchodzący czas wielkopostny zamierza ożywić trochę klub, wieczorkami i t. p. niespodziankami łącząc się w tem, jak nam to opowiadano, z towarzystwem imienia Moniuszki. Wspólnie obmyślany program posłuży z pewnością ku rozweseleniu nudzących się mieszkańców stanisławowskich.

**Konkursa.** Rada szkolna okręgowa w Przemyślu rozpisała z terminem do końca marca b. r. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Wydział rady powiatowej w Sokalu ogłasza z terminem do dnia 20. marca b. r. konkurs na posadę lekarza okręgowego w Tartakowie z roczną płacą 600 zł., ryczałtem na objazdy 273 zł. i dodatkiem 50 zł., zaś z terminem do dnia 15. marca b. r. ogłasza konkurs na dwie posady pisarzy gminnych z roczną płacą w kwocie 450 zł. i ryczałtem na koszta podróży.

**Z prasy.** Br. Leopold Blumencron odpowiedzialny redaktor *Fremdenblattu* obchodził w tych dniach 30 rocznicę urodzin, odbierając z wielu stron dowody wielkiej sympatji i życzliwości, przedewszystkiem od całej prasy wiedeńskiej. Wiedeńska rada gminna nadała br. Blumencronowi wielki złoty medal Salvatora. Jubilat, który od lat 30 pozostaje ciągle na stanowisku odpowiedzialnego redaktora *Fremdenblattu*, cieszy się krzepkiem zdrowiem.

**Litwini w Ameryce.** Zapewne nie wszystkim u nas wiadomem jest, iż w Stanach Zjednoczonych żyje stosunkowo **znaczna liczba Litwinów**, którzy tworzą liczne organizacje. Organizacje te nie stoją dotychczas niestety w żadnym związku z polskiemi, owszem, ze smutkiem stwierdzić musimy, iż znaczna część tychże nawet nieprzyjaźnie względem Polaków jest usposobiona. Przyczyną tego jest zapewne ta okoliczność, iż Litwini, którzy chcą rozwijać się na własnym gruncie narodowym, podjudzani przez rozmaitych agitatorów, zupełnie niesłusznie obawiają się pochłonięcia ze strony żywiołu polskiego. Swoją drogą Polacy w Ameryce niewiele troszczą się o swych współrodaków, tak więc bratnie dwa narody, które Unja lubelska złączyła, za oceanem stoją wobec siebie, jeśli nie wrogo, to co najmniej obojętnie. Litwini stworzyli w Ameryce dość liczebną prasę, mianowicie cztery tygodniki. Pierwsze z nich miejsce zajmuje *Vienybe* („Jedność“), organ Zjednoczenia litewskiego, wychodząca w Plymouth Pa. Drugą z szeregu będzie gazeta robotnicza, wychodząca w Shenandoh Pa, pod tytułem *Garsas* („Echo“). Trzecią będzie *Saule* („Słońce“), gazeta humorystyczna, nie mająca żadnego wybitniejszego kierunku. Wreszcie wychodząca w Chicago na Bridgeporcie *Lietuva* („Litwa“). Prasa polska zajmuje się dotąd bardzo mało Litwinami. W ostatnich czasach zaznaczyć musimy zwrot ku lepszemu. Pierwszy *Polak w Ameryce* poruszył myśl łączności z Litwinami; myśl ta znalazła uznanie na sejmie Unji polskiej. Obecnie porusza tę myśl wychodzący w Chicago na Wojciechowie *Sztandar*, który wzywa Litwinów, by wzięli udział w wiecu polskim ku uczczeniu rocznicy Kościuszkowskiej. Jest wszelka nadzieja, że przyjdzie do porozumienia między oboma bratniemi narodami na podstawie zupełnej autonomji i federacji. Zresztą same wypadki popychają ku temu. Potworna zbrodnia moskiewska w Krożach wywołała posilną reakcję wśród Litwinów amerykańskich. Powszechne oburzenie ogarnęło całą Litwę w Ameryce. Odbywają się nabożeństwa żałobne i liczne mityngi celem zaprotestowania przeciw temu barbarzyństwu. Gazeta *Vienybe* proponuje nawet przenieść akcję antirosyjską do kraju i proponuje rozwinięcie agitacji przeciw służbie w wojsku moskiewskiem młodzieży litewskiej. Zaleca w tym celu pisywać listy i działać wpływem osobistym na młodych popisowych. Propozycja ta *Vienybe* została przyjętą, jak donosi *Sztandar*, na litewskim mityngu w Bridgeporcie. Nie ulega jednak wątpliwości, iż manifestacje te zbliżą Litwinów do Polaków. Tak więc zbrodnia w Krożach przyczyni się do wznowienia Unji lubelskiej wśród mas ludowych za Oceanem. Czyż nie jest to Nemezys dziejowa?

**Nowa kolej żelazna w Rosji.** Dzienniki petersburskie przytaczają szczegóły o projektowanej kolei, mającej połączyć niemal w prostej linji Petersburg i Kijów. Projekt nowej kolei na życzenie zarządu kolei południowo-zachodnich opracował inżynier Zawadzki. Linja mieć będzie długości 1024 wiorst, czyli, że skróci dotychczasową odległość punktów krańcowych niemal o jedną trzecią. Koszta budowy, której podjęło się towarzystwo kolei południowo-zachodnich, obliczono na 55·5 miljonów rubli.

**W więzieniu karnem** w Waldheimie, w Saksonji, zmarł w tych dniach, po 30-letnim niespełna pobycie, morderca Künschner, który w dniu 2. listopada 1865 roku zamordował w Lipsku dla rabunku pewnego kupca. Künschner był jednym z tych nielicznych wyjątków, co to stojąc na szafocie, zdołali jednak ocalić swe życie. Skazany na śmierć, wyprowadzony został w oznaczonym dniu na plac tracenia w Lipsku i leżał już pod toporem, gdy w tłumie dał się słyszeć okrzyk: „Ułaskawienie nadchodzi!“ Kat istotnie spojrzał z wyniesienia i zobaczył pędzącego co koń wyskoczy jeźdźca, który przynosił depeszę króla Jana, zamieniającą mordercy karę śmierci na dożywotnie więzienie. Wypadek ten wywołał w swoim czasie ogromne w świecie wrażenie, skazaniec bowiem byłby śmierć poniósł, gdyby się jeździec z depeszą spóźnił choć o minutę. Z pod topora kata, Künschner poszedł do więzienia, w którem obecnie żywota dokonał.

**Obłąkana kasjerka.** W ubiegłym tygodniu właściciel jednego z berlińskich magazynów mód, powróciwszy z wycieczki na miasto, zabierał się do napisania listu, gdy nagle spostrzegł kasjerkę swoją, 25-letnią pannę, stojącą przed drzwiami otwartej kasy ogniotrwałej. Zaciekawiony, co kasjerka tak długo z kasą ogniotrwałą ma do czynienia, kupiec zbliżył się do kasy i spostrzegł, iż kasjerka, uzbrojona w nożyczki, tnie najspokojniej na drobne paski banknoty 1000-markowe. Na podłodze leżało mnóstwo takich skrawków. Przerażony schwycił kasjerkę za rękę, ta jednak odtrąciła go z powagą, mówiąc: „Jestem miljonerką. Odcinam kupony od papierów procentowych. Proszę mi nie przeszkadzać.“ Spostrzegłszy, iż kasjerka dostała obłąkania, kupiec chciał jej wyrwać z rąk fatalne nożyczki, nieszczęśliwa jednak z taką furją rzuciła się na swego szefa, iż ratować się musiał ucieczką. Hałas sprowadził do kasy subjektów, którzy wspólnemi siłami obłąkaną obezwładnili. Odwieziono ją natychmiast do domu obłąkanych.

**Piwowarzy wiedeńscy** przygotowują w tym roku obchód jubileuszowy, sześćset-letni, zgonu Gambrinusa. Widzimy wszędzie na szyldach i etykietach tego króla, siedzącego na beczce i podnoszącego w ręku pieniący się kufel. Ten mistyczny król jest osobą rzeczywistą. W roku 1294 umarł książę Brabantu, Jan, który przyjął był protektorat nad piwowarstwem. Utworzyło się potem podanie, że on piwo wynalazł (spijano je wszakże jeszcze w przedhistorycznych czasach wraz z miodem). W gwarze ludowej zwano go Janem i kroniki piszą nie Johannes, ale Jan primus, z czego pomału zrobiło się Gambrinus, a z księcia — król. Najciekawszem jest wszakże to, że piwo rozlało się na świat nie z Niemiec, które dzisiaj na Gambrinusa nawet wobec Bismarcka przy „frühschoppen“ przysięgają, ale z Belgji. W Niemczech, za sprawą winiarzy, stawiano wszelakie przeszkody wyszynkowi i warzeniu piwa. W Bawarji (!) dla ochrony winiarzy po prostu piwo zakazywano różnemi czasy na rok i dłużej; w Wirtembergji ogłoszono zakaz z powodu, że do warzenia piwa wychodzi dużo drzewa, kraj może być pozbawionym lasów. Jubileusz Gambrinusa będzie niezawodnie powszechnym, a statystycy nie doliczą się, ile hektolitrów przez gardła się przeleje.

**Wielkolud.** Przed kilku dniami umarł nagle w Monachjum niejaki Wilhelm Loether, za olbrzyma rodu ludzkiego nie bez słuszności uważany. Urodził się 1865 r. w Saksonji. Mając lat 14 ważył już 180 funtów, gdy stawiał się do wojska, doszła już waga jego ciała do 412 funtów, a wkrótce potem wzrosła do 472 funtów. Poświęcał on się z początku rzeźbiarstwu, wybrał jednak później łatwiejszy znacznie zawód atlety, „cudu przyrody“. Dnia 9. lutego, właśnie w dzień 29 urodzin swoich ostatni raz popisywał się przed publicznością w Monachjum, która klaskała i wywoływała go, gdy on już nawpół żywy leżał w garderobie. Zawieziono go do domu, gdzie przez całą noc walczył z dusznością, a rano chciano go przewieźć do lecznicy. Olbrzym zszedł jeszcze sam po schodach ze swym lekarzem i siadł do dorożki, lekarz musiał siąść na koźle, gdyż obok pacjenta miejsca dla niego zabrakło. Przed lecznicą wyjęto z dorożki — zwłoki Loethera. Odwieziono je do prosektorjum patologicznego, gdzie wobec licznego grona lekarzy i studentów odbyła się sekcja tego niezwykłego okazu ludzkiego organizmu. Ciało miało 180 centimetrów długości, obwód brzucha 172½, ctm., obwód szyi 70 ctm., obwód łydki 58 ctm. Pokład tłuszczu na brzuchu wynosił 12, na piersiach 7 ctm. Mózg ważył 1870 gramów. Serce było znacznie powiększone, bardzo obtłuszczone i słabej konsystencji; ważyło 2 funty. Do przeniesienia ciała tego wielkoluda użyć musiano 10 ludzi.

**Wynalazcą szampana**, tego musującego napoju bogaczy tego świata, jest mnich benedyktyński, Dom Pérignon, opat w Hautvilliers, w okolicach Epernay. Był on takim znawcą win swojego kraju, iż po skosztowaniu wina stanowczo określał, gdzie wyrósł szczep, z którego wina kosztował przed chwilą. W końcu XVII. stulecia wszczął się gwałtowny spór pomiędzy zwolennikami win szampańskich, a burgundzkich. Spór wiedli jednak nie hodowcy szczepów, ale fakultety lekarskie, które pacjentom swoim zalecały to jedno, to drugie wino. Wówczas Dom Pérignon, pragnąc winnemu sokowi swej okolicy zapewnić zwycięstwo, wynalazł sposób doprowadzania wina szampańskiego do musowania i w samej rzeczy zwycięstwo mu tem zapewnił. Już bowiem w początku XVIII. stulecia podwójna beczka wina burgundzkiego kosztowała 300, wina zaś Sillery 1600 fr. Do zwycięstwa szampana przyczyniła się w znacznym stopniu uchwała paryskiego fakultetu lekarskiego, który napojowi musującemu przyznał pierwszeństwo.

**Chwila obecna i... historja.** W jednej z licznych kolonij wielkobrytańskich zdarzyło się niedawno, iż minister pojawił się w parlamencie zupełnie pijany, a zapomnienie swe posunął do tego stopnia, iż rzucił się na szyję i począł ściskać czule jednego z najzagorzalszych członków opozycji. Skandal!... Pewna część dzienników poczęła srodze się oburzać, inna jednak, przywołując do pomocy historję, broni zapomnienia dygnitarza. Dzienniki te powiadają, iż wielcy mężowie stanu wielkobrytańscy niejednokrotnie byli zagorzałymi wielbicielami... kieliszka. Według świadectwa lorda Minto, złożonego w jego pamiętnikach, zasługujących na wiarę: „pił Fox bardzo wiele, Sheridan niezmiernie wiele, a Pitt, jak sikawka“. Zaufany i prawa ręka Pitta w izbie gmin, niejaki Dundas, dotrzymywał zwykle placu swemu przyjacielowi. Pewnego dnia, podczas najgorętszych rozpraw, które im zbijać należało, siedzieli obaj przyjaciele na swych ministerjalnych krzesłach, w stanie takim, iż pomimo chęci, nie mogli się zdobyć na żadną odpowiedź, tylko poważnie kiwali głowami.

Współczesna karykatura zapisała nawet ten wypadek ryciną z następującym dowcipem.

*Pitt*: „Co to jest, że ja nie widzę wcale przewodniczącego? Czy ty go widzisz, Henryku?“

*Dundas*: Ty nie widzisz przewodniczącego, Pitt? A to dziwne, bo ja widzę ich dwóch!...

**Przestroga dla przemysłowców lwowskich.** Jak wiadomo, wyznaczył magistrat lwowski z nakazu ministerstwa ostatni i nieodwołalny termin na dzień 1. marca rb., do którego to czasu każdy przemysłowiec lwowski musi zaprowadzić wykazy zatrudnionych u siebie pomocników — uczni i czeladników, względnie robotników przemysłowych. Wykazy te mają być prowadzone w formie księgi i powinny zawierać rubryki, podające imię i nazwisko, wiek i gminę przynależności pracownika, oraz nazwę gminy, która mu książkę robotniczą wydała, dzień wstępu do roboty, nazwisko pracodawcy, u którego robotnik ostatnio był zatrudniony, rodzaj jego zatrudnienia, kasę chorych, do której robotnik przynależy, a wreszcie dzień wystąpienia jego z przedsiębiorstwa. Na każdoczesne wezwanie organów władzy, winien przemysłowiec okazać księgę, zawierającą wykaz zatrudnionych u niego robotników.

Izba rękodzielnicza porozumiała się z drukarnią p. W. Szyjkowskiego, do której po powyższe wykazy radzimy się zgłaszać pp. przemysłowcom, tak ze stolicy, jak z prowincji. Wykazy te są osobne dla pracowników i osobne dla uczniów, jasno i zrozumiale w języku polskim ułożone, a mają jeszcze tę dogodność, iż sporządzone w formie arkuszowej, łatwo dadzą się oprawić w książkę. Jednocześnie ostrzegamy przemysłowców przed nabywaniem podobnych wykazów, jakie się pojawiły z językiem niemieckim, jak w tym wypadku zupełnie nieobowiązującym, sporządzonych na zwykłych kartkach, skutkiem czego łatwo zniszczeniu uledz mogą.

**Z dyrekcji kolei państwowej** otrzymujemy następujący komunikat z prośbą o umieszczenie:

„Pomimo komunikatu z dnia 11. listopada 1893 roku, publicznie ogłoszonego, wpływa ustawicznie jeszcze bardzo wiele podań o posady niższych kategoryj. Ponieważ na podobne posady zostało zapre-notowanych daleko więcej kandydatów, jaky się dało umieścić w przeciągu dwóch lat, przeto postanowiła dyrekcja ruchu kolei państwowych wszelkie podania petentów, którzy nie ukończyli przynajmniej czterech klas szkoły średniej, (to jest gimnazjum lub szkoły realnej), załatwiać odmownie, aby nie łudzić proszących nadzieją otrzymania posady.

Ostrzega się zatem ponownie petentów wyż wspomnianej kategoryi, aby sobie oszczędzili niepotrzebnych wydatków na prośby o posadę przy kolei i raczej starali się o inne zatrudnienie. — Dyrekcja ruchu. *Deyma.*

**Kościuszko—Mickiewicz.** W znanej zaszczytnie pracowni p. Zachiel'ego wykonano dwa nader piękne medaljony, przedstawiające popiersia Kościuszki i Mickiewicza. Pomijając trafną charakterystykę i wyrazowe podobieństwo, musimy podnieść wyśmienite wykończenie roboty, która zasługuje w pełnej mierze na to, aby ją nazwać artystyczną. Medaljony te mogą się stać ozdobą każdego salonu i pewinny się w polskich domach znajdować.

**Fałszerze monety.** W Marsylji policja wykryła wypadkowo całą szajkę fałszerzy monety; do obecnej chwili aresztowano już 10 osób, a jak powiadają, drugie tyle wkrótce również dostanie się do kozy. Sprawa ta jest ciekawą ze względu na osobistości naczelników tej szajki, do której należą szanowani tu urzędnicy, były pierwszy tenor opery, właściciel kawiarni, damy, należące do poważnych rodzin itp. Znać w tej sprawie rękę jednego organizatora, który potrafił zjednać dla swego projektu osobistości z różnych sfer towarzyskich. „Przedsiębiorstwo“ istnieje podobno od września r. z., a posiadało wszędzie korespondentów, ułatwiających puszczanie w kurs fałszywej monety. Główny warsztat mieścił się w willi Ecuyer w Montolivet, dwóch innych nie odnaleziono. Przed kilku dniami sprowadzono nową maszynę z Barcelony, ogółem znaleziono cztery maszyny do wybijania monety, każda wartości około 2000 fr., prócz tego znaczną ilość narzędzi, wag, odlewów itp. Personal składał się z kilkunastu robotników, którzy pobierali opłatę dość wysoką... w monecie fałszywej. Część korespondencji pochwycono.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Oj dragoni!“, krotochwila w 3. aktach z francuskiego Karola Rossu i Edmunda Delavigne'a, tłumaczył M. Sachorowski (z repertoaru wiedeńskiego „Carlteatru“); jutro we wtorek przedstawienie rozpocznie „Bzy kwitną“, komedja w 1. akcie Zygmunta Przybylskiego; nastąpi po raz piąty „Syn marnotrawny“, pantomina w 3. aktach, a 4. odsłonach Michała Carré (syna), muzyka Andrzeja Wormser'a; zakończy „Pupil pupila“, komedja w 1. akcie Adolfa Abrahamowicza.

**Z teatru.** Onegdaj po raz ośmnasty odegrano na naszej scenie „Flirt“, świetną komedję Michała Bałuckiego, w której za dobrą i z humorem grę dość liczne zebrana w teatrze publiczność darzyła oklaskami panie Germanową, Stachowiczową, Siennicką i Pankiewiczówną, oraz pp. Fiszera, Feldmana, Żelazowskiego, Ruszkowskiego, Trapszę, Chmielińskiego i Kliszewskiego.

Dziś w poniedziałek przedstawioną będzie po raz pierwszy nadzwyczaj wesoła francuska krotochwila, po tytułem: „Oj dragoni“, w której popisowe role mają panie: Kwiecińska, Germanowa, Pankiewicz, Otrembowa, Praunówna, oraz pp. Kwieciński, Trapszo, Hierowski, Ruszkowski i Gasiński.

Powyższą nowość przedstawiają wszędzie z wielkiem powodzeniem, gdyż rzecz ta jest nadzwyczaj oryginalnie i komicznie pomyślaną, gdy na przykład forysie (p. Gasiński) ma zostać teściem swego kapitana (p. Kwieciński), z czego wywiązuje się cały szereg nieporozumień, zawikłań i wesołych sytuacyj.

Nawet kuracja Kneippa jest w tej sztuce zastosowaną.

We wtorek po raz piąty cieszący się nieustannem powodzeniem „Syn marnotrawny“, uzupełniony przez Zygm. Przybylskiego prześlicznym obrazkiem: „Bzy kwitną“ i wesołą bluetką: „Pupil pupila“ Adolfa Abrahamowicza, który obecnie jest we Lwowie i codziennie bywa w teatrze.

Wczoraj odbyła się czytana próba z komedji Michała Bałuckiego, pod tytułem „Bajki“, którą na scenie warszawskiej z takiem samem jak „Flirt“ grają powodzeniem.

Od jutra rozpoczynają się próby sceniczne ze znakomitej komedji Augiera pod tytułem: „Ubogie lwice“, (obecnie wznawiają ją także w Paryżu) i z komedji Blumenthala i Kadelburga pod tytułem: „Przeznaczenie kobiety“, którą pod tytułem „Mauerblümchen“ grają we Wiedniu i w Berlinie z wielkiem powodzeniem.

Na pierwszy występ p. Marji Łubkowskiej przygotowuje się wznowienie opery „Mignon.“

Premjera „Kilińskiego“ naznaczona na sobotę. „Kiliński“, napisany z wielkim talentem i wprawą sceniczną przez jednego z najbardziej znanych i lubianych u nas autorów dramatycznych, jest utworem nadzwyczaj parrjotycznym, zasługującym na to, ażeby go cały Lwów poznał.

**„Heitere Gedichte“.** Pod powyższym tytułem, wydał zaszczytnie znany ze swych tłómaczeń Mickiewicza, Ujejskiego i Zaleskiego, profesor dr. Albert Zipper, nowy zbiornik swych poezyj, pełnych życia i humoru Jako mottę wypisał na tytule cyfrę 99999, którą dowcipnie zużytkował, pisząc ją raz *neun*, raz *nein!* W książecce tej znajdujemy także przekład wierszyka Mickiewicza „Kiedy córeczki opiewałem wdzięki“ — i utwór pod tytułem; „Idealna“ (nieniszpańską Romanzę w A—assonanz), w którym poeta skorzysłał ze znanej piosenki Bartelsa. Piękny język, pełne władanie formą — oto, co zaleca i tę najnowszą poezję dr. Zippera.

Wydanie bardzo staranne — a to znów jest zasługą drukarni W Zuckerkandla w Złoczowie i księgarni G. Körnera w Lipsku.

**„Dźwignia“.** Pod tym tytułem zaczęło we Lwowie wychodzić pod redakcją p. Zygmunta Korosteńskiego, autora cennej pracy „O rozwoju waluty“, czasopismo, poświęcone sprawom społeczno-gospodarczym, a w szczególności sprawom krajowego przemysłu i handlu, wraz ze stałym dodatkiem pod nazwą „Szkolnictwo przemysłowe i handlowe“. Potrzeby takiego pisma u nas zbytecznem chyba udowadniać, to też może ono liczyć na życzliwe przyjęcie i poparcie w społeczeństwie naszem, tembardziej, że pierwszy okazowy numer *Dźwigni* przedstawia się bardzo korzystnie i świadczy o starannej i umiejętnej redakcji. Treść jego jest następująca: 1. Słowo wstępne. — 2. Projekt nowej ustawy o patentach. Napisał Przemysław. — 3. Kwestja szkoły handlowej we Lwowie, przez „jednego z kupców“. — 4. Wystawa maszyn pomocniczych dla rękodzielników. Napisał Marjan Linde — 5. Nauka buchalterji. Napisał L. E. Veitze. — 6. Pawilon przemysłowy powszechnej wystawy krajowej 1894 r. Napisał „wystawca“. — 7. Technologja chemiczna. — Kronika „Dźwigni“. — 10. Informacje. Dodatek.

## Ostatnie wiadomości.

Śledztwo w sprawie tajemniczej śmierci anarchisty Bonrdina w parku Greenwich w Londynie jest w toku. Przesłuchano przedewszystkiem brata zmarłego anarchisty, Henryka Bourdin'a, również z rodu Francuza, który od lat kilku osiadł w Londynie i prowadzi pracownię sukien damskich. Powodzi mu się podobno wcale nie źle. Przyznał on, że zmarły był jego rodzonym bratem, lecz odmówił wezwaniu sędziego, aby przysiągł na biblję, że wyzna prawdę. „Nie widzę powodu przysięgania na księgę — rzekł Henryk Bourdin, — w której treść nie wierzę. Jeżeli już w ogóle mam przysięgać, to przysięgnę sam przed sobą, zobowiązując się mówić prawdę i nic, jak tylko szczerą prawdę“. Oprócz niego przesłuchiwano pięciu studentów, którzy przechodząc przez park, usłyszeli huk i pierwsi znaleźli się przy zwłokach Bourdina.

## Rada państwa.

**(Telegram „Dziennika Polskiego“.)**

**Wiedeń** 25. lutego. Słoweńcy z klubu Hohenwarta, otrzymawszy zadawalniające wyjaśnienia, nadal pozostają w klubie.

W komisji budżetowej oświadczył minister finansów Plener, że liczy na to, iż wydział podatkowy ukończy w lecie pracę, a izba w jesieni uchwali całą reformę podatkową. Dalej zapowiedział, że ustawa o rewizji katastru gruntowego wpłynie do izby jeszcze w tej sesji.

## Telegramy „Dziennika Polskiego“

**Wiedeń** 25. lutego. W kasie długów państwowych odkryto defraudację na 50.000 zł., popełnioną przez głównego kasjera Frelesa.

**Praga** 25. lutego. Obrońcy wnieśli zażalenie przeciw wyznaczeniu do procesu morderców Mrvy tych wotantów, którzy urzędowali w procesie „Omladiny“.

**Sofja** 25. lutego. Onegdaj odbyło się tutaj zgromadzenie przebywających tu Macedończyków, w którem uczestniczyli oficerowie, urzędnicy, robotnicy itd. Przedmiotem obrad był stan spraw szkolnych w Macedonji. Porta stawia bowiem trudności rozwojowi szkolnictwa tamże. Uchwalono założyć stowarzyszenie celem popierania Bułgarów w Macedonji.

**Petersburg** 25. lutego. Ministerstwo marynarki zarządziło budowę nowych doków wojennych w porcie w Sewastopolu, przeznaczając na ten cel 1,600.000 rubli.

**Londyn** 25. lutego. Paryski korespondent *Daily Chronicle* dowiaduje się, że francuski ambasador we Wiedniu otrzymał instrukcję, by prosił hrabiego Kalnoky'ego o spowodowanie cesarza Franciszka Józefa, aby tenże przed swoją podróżą na południe, zatrzymał się choć na krótko w Paryżu.

**Madryt** 25. lutego. Według doniesienia z Tangeru, miał marszałek Martinez Campos dnia 15. bm. dłuższą konferencję z wielkim wezyrem, któremu oświadczył, że Hiszpanja spodziewa się rychłego załatwienia swych żądań. Sułtan zawiadomił marszałka, że da w tej mierze wyjaśnienia po nadejściu odpowiedzi mocarstw na swoją notę, której spodziewa się dnia 24. maja. Decyzja nastąpi prawdopodobnie w pierwszych dniach marca.



TEATR Hr. SKARBKA.

**Dziś:**

Po raz pierwszy

**Oj dragoni!**

krotochwila w 3 aktach z francuskiego Karola Bossu i Edm. Delavigne, tłumaczył M. Sachorowski. (Z repertuaru wied. Carlteatru).

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Wicehrabia de Solignac, emerytowany pułkownik | Ruszkowski |
| Joanna, jego żona | German |
| Juljusz, ich syn, oficer | Trapszo |
| Małgorzata Auberive, siostra Solignara, wdowa | Otrembowa |
| Klementyna, jej córka | Kwiecińska |
| Adrjanna, jej przyjaciółka | Praunówna |
| Paweł de Foche, kapitan | Kwieciński |
| Don Esteban di Salusto | Hierowski |
| Syrena-Migrena, tancerka | Pankiewicz |
| Julja, jej pokojówka | Fertnerówna |
| Klara, pokojówka Małgorzaty | Rybicka |
| Ludwik, służący Pawła | Gasiński |
| Adela, służąca Syreny | Tomaszewska |

Rzecz dzieje się za naszych czasów.

Jutro: **„Syn marnotrawny“** pantomina w 3 aktach, a 4 odsłonach Michała Carré, syna. Muzyka Andrzeja Wormser'a. (Odsłona czwarta przy otwartej scenie). Rozpocznie: **„Bzy kwitną“** komedja w 1 akcie Zygm. Przybylskiego. Zakończy: **„Pupil pupila“** komedja w 1 akcie Adolfa Abrahamowicza.



Wydawca [illegible] Czaikowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka L.